\*\*\*

28.II.1960, niedziela.

Wczoraj z największym trudem zapewniłyśmy sobie bilety na występ Wojciecha Siemiona w Studenckim Teatrze Satyryków (Leszno 76).

Siemion wypełnia sobą cały program. Powiedzieć – recytuje, odgrywa, przechodząc niekiedy w nucenie, ogromny repertuar tekstów ludowych – to jest nic nie powiedzieć. Siemion stwarza „ósmy cud folkloru”, wobec którego nawet „Mazowsze”, które uważałam dotąd za wyjątkową na materii folkloru kreację – zdaje się banałem.

Przede wszystkim – potraktowanie pieśni ludowej jako poezji ludowej – to nowość, i świetna. Coś takiego próbowała robić kiedyś Solarzowa w Gaci, ale to były zaledwie niedołężne przeczucia tej kreacji, którą zabłysnął Siemion.

Wydobył spod melodii właściwy sens poezji ludowej, wiersz, poezję. Wiersze są właściwie zawsze do śpiewania, lecz tam, gdzie zostały „zaśpiewane” do niepoznaki tekstów – trzeba je wydobyć spod melodii, pokazać ich materię poetycką. Tę nieomylność metafor, porównań, prąd humoru, tragizmu, te asonanse – wszystko to – choćbym pamiętała i „nadpamiętała” – jakże to brzmi już po Norwidowsku.

Siemion dał pierwszą autentyczną interpretację poezji plebejskiej, autentyczną, bo nie realistyczną. Tak jak nie jest realistyczna ta poezja, choć zbudowana z najbardziej realistycznych elementów pierwszych.

Maria Dąbrowska, z „Dziennika 1939 - 1965”

 \*